

JANUSZ MUCHA
Uniwersytet Jagielloński

SUKCES WŚRÓD NAJUBOŻSZYCH. CHICAGOWSCY INDIANIE I ICH ELITA ¹

Wstęp

Indianie amerykańscy to jedna z najuboższych grup etnicznych ² w Stanach Zjednoczonych. Istnieje wiele raportów dotyczących ich sytuacji. Niektóre wspomniane były w literaturze polskiej ³. Przypomnijmy kilka faktów odnoszących się do lat sześćdziesiątych. W 1967 roku 90% mieszkańców, w których żyli Indianie, znajdowało się poniżej dopuszczalnej w USA granicy standardu. Średni tygodniowy dochód rodziny indiańskiej wynosił 30 dolarów, podczas gdy dochód rodziny nie-indiańskiej wynosił 130 dolarów. Bezrobocie w rezerwach szacowano na 46% osób zdolnych do pracy. Wskaźnik zachorowań na cukrzycę był wśród Indian 7 do 15 razy (w różnych rezerwach) wyższy, niż u nie-Indian. Indianie dożywali średnio 64 roku życia, podczas gdy pozostali Amerykanie — 71 lat ⁴. Pod koniec następnej dekady Indianie nadal należeli do najuboższych grup etnicznych Ameryki ⁵. Wielu Indianom, ale też wielu na temat tej zbiorowości.

¹ Badania, których częściowe rezultaty publikowane są w tym tekście, sfinansowane zostały przez American Council of Learned Societies, któremu winien jestem wdzięczność. Przede wszystkim jednak podziękowania należą się tym wszystkim Indianom chicagowskim, z którymi rozmawiałem.

² Terminu „grupa etniczna” używam tu w szerokim znaczeniu, obejmującym zarówno zbiorowości wyodrębniające się od otoczenia społecznego swymi cechami narodowymi, religijnymi, jak i „rasowymi”. Por. na ten temat mój artykuł *Przeobrażenia społeczeństw wieloetnicznych pod wpływem konfliktów etnicznych*, w: *Założenia teorii asymilacji*, pod redakcją Hieronima Kubiaka i Andrzeja K. Palucha, Wrocław, Ossolineum 1980.

³ Por. np. mój artykuł *Z prerii na ulicę. Przemiany indiańskiej społeczności Chicago*, „Lud”, t. 69, 1985.

⁴ Por. np. Gerard Littman, *Alcoholism, Illness, and Social Pathology among American Indians in Transition*, w: *American Journal of Public Health and the Nation's Health* 60, 9, September 1970, s. 1771; Bruce A. Chadwick, *The Inedible Feast*, w: *Native Americans Today: Sociological Perspectives*, ed. by Howard M. Bahr, Bruce A. Chadwick and Robert C. Day, New York 1972, s. 132.

⁵ Por. Thomas Sowell, with the assistance of Lynn D. Collins (ed.), *Essays and Data on American Ethnic Groups*. The Urban Institute 1978, ss. 257–58.

instytucjom rządowym, wydawało się, że wyjściem z dramatycznej sytuacji w rezerwach byłaby emigracja zarobkowa do wielkich miast, połączona z możliwie częstymi wizytami „w domu”, to znaczy w rezerwacie.

Zróżnicowanie społeczne tradycyjnych społeczności plemiennych to głównie podział według płci, wieku, podział na kasty, klany, grupy pokrewieństwa⁶. W miejskich społecznościach zbiorowości genetycznie plemiennych utrzymać się mogły faktycznie tylko tradycyjne związki rodzinne. Włączenie się Indian do życia w ramach nowoczesnego podziału pracy spowodowało pojawienie się nowego, w przypadku tej grupy etnicznej, charakterystycznego dla miasta, zróżnicowania społecznego. Według raportów z przeprowadzonych w latach 1968 i 1969 badań indiańskiej społeczności Chicago, podzielić można ją było na trzy podstawowe kategorie społeczno-ekonomiczne. Około 70% Indian miało należeć do mało stabilnej społecznie zbiorowości osób zajmujących się dorywczą, niewykwalifikowaną pracą fizyczną (*daily-pay labor*), około 20% do ustabilizowanej klasy robotniczej, a 10% do klasy średniej, rozproszonej wśród klasy średniej całego miasta⁷. W tym tekście interesować mnie będzie głównie ta ostatnia grupa.

Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie istnieją obecnie 173 indiańskie grupy kulturowe⁸. Mimo tej różnorodności, wciąż trwają, jak się wydaje, pewne cechy wspólne wszystkim grupom indiańskim, których szczególne natężenie pozwala odróżnić ich kulturę od kultur nie-indiańskich. Wymieńmy tylko kilka z nich: hojność i nacisk na dzielenie się tym wszystkim, co się posiada; niechęć do antagonizowania innych i do mieszania się w cudze sprawy; przykładanie wielkiej wagi do systemu pokrewieństwa, z czym wiąże się poczucie odpowiedzialności przede wszystkim za krewnych, a także wychowywanie dzieci przez szeroko rozumianą rodzinę; traktowanie pracy jako czegoś, dającego przede wszystkim satysfakcję, a dopiero potem pieniądze; niechęć do współzawodniczenia z nie-Indianami; na okręgu, a nie na linii oparta koncepcja

⁶ Por. np. Raymond Firth, *Spoločności ludzkie. Wstęp do antropologii społecznej*, Warszawa 1965 (1956), ss. 114-46; Harold E. Driver, *Indians of North America*, Chicago and London 1975 (1961), ss. 330-44, Abraham Rosman and Paula G. Rubel, *The Tapestry of Culture. An Introduction to Cultural Anthropology*, New York 1985, ss. 49-94.

⁷ Por. George D. Scott, John K. White and Estelle Fuchs, *Indians and their Education in Chicago*, w: *National Study of American Indian Education*. Series II, No. 2. 1969, ss. 2-7; Estelle Fuchs and Robert J. Havighurst, *To Live on this Earth. American Indian Education*. Garden City, NY 1973, ss. 107-09.

⁸ Por. Edward H. Spicer, *The American Indians*. Cambridge, Mass and London, England 1982, s. 13.

czasu i przestrzeni, łącząca w jedno to co było, jest i będzie, to co jest tu i to co jest tam⁹. Te cechy kulturowe utrudniają Indianom skuteczne współzawodniczenie z innymi grupami etnicznymi w nowoczesnym, wielokoprzemysłowym mieście.

W każdej grupie, nawet najuboższej i najgorszej przystosowanej do życia w jej społecznym otoczeniu, istnieć muszą i istnieją ludzie, którzy w opinii własnej i opinii innych członków grupy odnieśli sukces. Celem tego tekstu jest przeanalizowanie wzorów sukcesu wśród amerykańskich Indian mieszkających w wielkim mieście. Zimą roku 1982 i wiosną roku 1983 przeprowadziłem długie wywiady z 34 Indianami żyjącymi w Chicago, będącymi, wedle moich informacji, ludźmi sukcesu. Niektóre ich nazwiska znalazłem w rozdziale „Indiański biznes” w broszurze *American Indian Community Service Directory*, wydawanej przez niewielką indiańską uczelnię chicagowską o nazwie NAES College (wydania z roku 1981 i 1982). Inne nazwiska podali mi sami Indianie. Zainteresowany byłem rozmowami tylko z tymi ludźmi, którzy zdaniem własnej społeczności odnieśli sukces w swej zawodowej działalności poza-indiańskiej, ale równocześnie znani byli jako członkowie tej społeczności. Kilka osób nie chciało ze mną rozmawiać, podając różne powody. Gdy pytałem o dalsze nazwiska, po odbyciu wspomnianych 34 wywiadów, okazywało się, że otrzymywałem wciąż te same, znane mi już nazwiska. Z tego względu przypuszczać można, że w liczącej 5 do 10 tysięcy osób społeczności indiańskiej w Chicago istnieje tylko kilkadziesiąt osób, o których wiadomo, że w swej poza-indiańskiej działalności odnieśli sukces, nie asymilując się przy tym w pełni. Być może więc zbiór osób, z którymi rozmawiałem, jest reprezentatywną (choć nie dobieraną losowo) próbą interesującej mnie tu zbiorowości.

Gdy mamy do czynienia z tak małą liczbą osób jak trzydzieści cztery, niemożliwe jest prowadzenie jakichkolwiek subtelnych analiz statystycznych. Nie chodzi mi zresztą o przedstawienie danych statystycznych. Moim celem jest tylko analiza pewnych wzorów działalności, uważanej za reprezentującą sukces przez członków bardzo biednej i słabo dostosowanej do nowoczesnego przemysłowego społeczeństwa zbiorowości etnicznej. Historię samej tej zbiorowości przedstawiłem w artykule cytowanym w przypisie trzecim. Podane są w nim też inne źródła informacji

⁹ Por. np. Richard G. Woods and Arthur M. Harkins, *Indian Americans in Chicago*. Minneapolis 1968, s. 8; Wilcomb E. Washburn, *The Indians in America*, New York et al. 1975, ss. 12-21, 111; Murray L. Wax and Rosalie H. Wax, *Religion among American Indians*, w: „The Annals of the American Academy of Political and Social Sciences”, vol. 436, March 1978, ss. 28-30; Rosalie H. Wax and Robert K. Thomas, *American Indians and White People*, „Phylon” XX, 4, Winter 1961, ss. 306, 310-12.

2. Indiańskie charakterystyki badanej próby

Indianie, z którymi przeprowadzane były wywiady, reprezentują 17 plemion, ale ich większość pochodzi z czterech plemion. Mamy tu więc siedmiu Chippewa, czterech Winnebago, trzech Sioux i trzech Cherokee. Chippewa and Sioux to od lat jedne z największych „plemion chicagowskich”¹⁰. Dwadzieścia pięć osób urodziło się w rezerwach (dwie z nich oświadczyły, że stało się to przez przypadek, ale oba te „przypadki” polegały na tym, że rodzice przybyli specjalnie do rezerwatu, aby dziecko urodziło się „w domu” i rodzina spędziła tam później co najmniej sześć miesięcy). Pięć innych osób urodziło się w małych wioskach indiańskich ulokowanych poza rezerwatami. Tak więc tylko cztery osoby nie urodziły się w społeczności indiańskiej. Trzydzieści jeden osób zarejestrowanych było w swoich plemionach. Pozostałe trzy nie były zarejestrowane z powodów biurokratycznych. Dwadzieścia sześć osób oświadczyło, że są Indianami pełnej krwi, a pozostali mieli w sobie od jednej czwartej do trzech czwartych krwi indiańskiej. Jedenaście osób zadeklarowało, że mówiły one biegle w swoim języku plemiennym. Siedemnaście innych osób było w stanie porozumiewać się w tym języku, choć z mniejszymi lub większymi trudnościami, a sześć osób nie znało wogóle swego języka. Dwadzieścia osób było kiedyś, lub w ostatnim czasie, bardzo aktywnymi członkami chicagowskiej społeczności indiańskiej, podczas gdy pozostali to mniej lub bardziej bierni jej członkowie. Bierność oznaczała tu, że uczestniczyli oni w *pow-pow* kilka razy w roku (tańce *powo-wow* odbywają się w Chicago około 15 razy w roku), bądź też, że uczestniczyli rzadko w rutynowych imprezach indiańskich, ale na przykład wystawiali swe prace na wystawach organizowanych przez chicagowskie stowarzyszenie artystów indiańskich.

3. Inne charakterystyki próby

Indianie, z którymi rozmawiałem, to przede wszystkim mężczyźni (23) w wieku od 40 do 50 lat. Sześć osób miało mniej niż 40 lat, a osiem więcej niż 55 lat. Trzy osoby były już na emeryturze; trzy były czasowo bezrobotne (lata 1982 i 1983 to okres wielkiego bezrobocia w stanie Illinois, a zwłaszcza w Chicago), ale poprzednio pracowały stale i bez

¹⁰ Por. np. Woods i Harkins, *op. cit.*, s. 20.

kłopotów; sześć osób pracowało we własnych, mimo iż bardzo niewielkich, przedsiębiorstwach, a pozostali byli wysoko wykwalifikowanymi robotnikami bądź pracownikami umysłowymi.

Piętnaście osób przybyło do Chicago, gdy nie mieli jeszcze 20 lat, a trzynaście osób między 21 a 30 rokiem życia. Tylko cztery osoby z tych dwóch grup oświadczyły, że miały jakieś problemy z adaptacją do miejskiego życia w Chicago. Trzy osoby przyjechały do Chicago w ramach organizowanej przez Bureau of Indian Affairs akcji przesiedleń¹¹.

Siedemnaście osób było właścicielami domów lub mieszkań, w których żyły. Pozostali wynajmowali mieszkania o zupełnie przyzwoitym, nawet jak na warunki amerykańskie, standardzie. Ponad jedna czwarta próby (9 osób) miało co najmniej akademicki stopień bakałarza (B. A. lub B. Sc.), a ponad jedna trzecia próby (12 osób) studiowała kiedyś na wyższych uczelniach, ale nie uzyskała żadnego stopnia akademickiego. Trzy osoby nie ukończyły nawet szkoły średniej (*high-school*), uważanej w Ameryce za szkołę niezbędną dla otrzymania jakiegokolwiek stałej pracy. Pozostałe dziesięć osób ukończyło szkołę średnią oraz kursy zawodowe różnego typu i różnej długości trwania.

Niezbędne jest wspomnienie w tym miejscu problemu alkoholizmu, do którego z konieczności trzeba będzie kilkakrotnie wracać. Nie pytałem moich rozmówców o nic na ten temat, ale dziesięć osób (ośmiu mężczyzn i dwie kobiety) samych oświadczyło mi, że miało w swoim życiu poważne problemy związane z nadużywaniem alkoholu. Pięć z tych osób znalazło się w jakimś okresie w stanie nałogowego alkoholizmu i żyło na ulicy w społeczności alkoholików (*skid row*). Trzy z tych pięciu osób są obecnie „niezależnymi biznesmenami”. Sześciu mężczyzn (z ośmiu) stwierdziło, że ich problemy alkoholowe narodziły się lub poważnie rozwinęły w czasie służby wojskowej.

4. Przeszkody do pokonania

Jak wspomniałem w poprzedniej części tego tekstu, droga większości indiańskich ludzi sukcesu z Chicago do pozycji zajmowanych obecnie nie była szczególnie zawikłana. Niektórzy z nich napotykali jednak trudności, które mogą być typowe dla innych Indian, tych, którzy nie osiągnęli w mieście sukcesu. Cztery osoby, z którymi rozmawiałem, wspominały o trudnościach z zaadaptowaniem się do miejskiego życia w Chica-

¹¹ Na temat tej akcji piszę w pracy cytowanej w przypisie nr 3.

go. Trzy z nich uznały, że organizacja przestrzeni miejskiej, oparta na zasadach innych niż te, do których wcześniej przywykły, przyczyniła się do ich wstępnych niepowodzeń zawodowych i ogólnie — życiowych. Jeden z tych ludzi, dziś uznany indiański artysta-malarz, podkreślił jednak inny czynnik jako znacznie istotniejszy. Przybył on do Chicago prosto z rezerwatu, korzystając z organizowanej przez BIA akcji przesiedleń, gdy miał 22 lata. Po raz pierwszy w swym życiu znalazł się tu w środowisku prawie całkowicie pozbawionym Indian. Jak wspominał, samotność była dla niego najważniejszym problemem. Nie było trudno przezwyciężyć ją, ale trzeba było by w tym celu zacząć uczęszczać do „indiańskich barów”. Na to jednak nie miał jeszcze wtedy ochoty. Inny mężczyzna, obecnie projektant elektrowni, po ukończeniu szkoły podstawowej w rezerwacie, poszedł do szkoły średniej umieszczonej poza jego granicami. Mówił wówczas przede wszystkim swym własnym, plemiennym językiem, a w niewielkim zakresie łamaną angielszczyzną. Porządne nauczanie się angielskiego zajęło mu ponad rok. W Chicago, dokąd przybył po ukończeniu szkoły średniej, w wieku 18 lat, nie mógł przystosować się do „psiego świata” białych ludzi, którzy „szczękali na siebie i gryźli się nawzajem”. W końcu nauczył się pracować z nimi, ale do dziś żyje w prawie zupełnej izolacji od nich. Ale nie było łatwo nauczyć się nawet współpracować z białymi. „Biała” koncepcja czasu dopuszcza sytuację, w której ludzie rządzeni są przez swe zegarki. Koncepcji tej przybysz nie był w stanie zrozumieć. W końcu przyzwyczał się do „białego pojęcia czasu”, a nawet doszedł do przekonania, iż jest to jedyna trafna koncepcja wtedy, gdy współpracować ze sobą mają duże grupy ludzi. (Do podobnego wniosku doszło po latach również paru innych Indian, z którymi rozmawiałem). Przez około dziesięć lat był na krawędzi wyrzucenia z pracy za stałe spóźnianie się. Uratować go miało bardzo solidne wykonywanie obowiązków wtedy, gdy był w pracy.

Inną, bardzo ważną przeszkodą, którą wielu amerykańskich Indian musiało przezwyciężyć, było pijaństwo. Według Littmana, w latach sześćdziesiątych, wśród Indian „44⁰/o śmierci osób dorosłych związane było z użyciem alkoholu, a 3 (14⁰/o) spośród 22 śmierci dzieci było skutkiem nadużycia alkoholu przez rodziców”¹². Następną dekadą nie zmieniła sytuacji. „Współczynnik śmiertelności Indian z powodu marskości wątroby jest mniej więcej trzy razy wyższy niż taki współczynnik dla całej ludności USA. Aresztowania wywołane nadużyciem alkoholu są liczniejsze, a wywołane nadużyciem alkoholu śmiertelne wypadki drogowe są znacznie częstsze wśród Indian w porównaniu z innymi grupami. Ponadto, współczynnik samobójstw wśród niektórych grup indiańskich

¹² Por. cytowana praca tego autora, s. 1771.

wyduje się być bezpośrednio powiązany z wysokim poziomem spożycia alkoholu”¹³.

Prawie jedna trzecia próby musiała stawić czoła wspomnianemu problemowi. Wszyscy oni zdołali go przezwyciężyć. Interesujące są zarówno drogi, które prowadziły Indian do alkoholizmu, jak i sposoby wydobywania się z niego. Wcześniej przedstawiłem pewne ogólne informacje na temat tych osób, z którymi rozmawiałem, a które kiedyś piły. Obecnie chciałbym skoncentrować się na wzorach picia i przezwyciężania alkoholizmu. Prezentowanie tych kwestii nie ma na celu podtrzymywania tradycyjnego w literaturze amerykańskiej obrazu Indianina-pijaka, lecz ma wskazać pewne źródła problemu, a także możliwości pozbycia się go.

Z grubsza biorąc, moglibyśmy mówić o „indiańskich” i „nie-indiańskich” początkach nadużywania alkoholu wśród badanych Indian. Moim zdaniem do pierwszej grupy zaliczyć można cztery, a do drugiej sześć osób.

Rozpocznijmy od tych powodów picia, które są w znacznej mierze, choć nigdy jedynie, związane z faktem bycia Indianinem. Dwóch mężczyzn rozpoczęło nadużywanie alkoholu — choć, jak twierdzili, nie był to jeszcze alkoholizm — w wojsku, a więc w środowisku nie-indiańskim. Później jednak znaleźli się w Chicago, nie mogli przyzwyczaić się do życia miejskiego, do samodzielności, samotności, wywołanej brakiem innych Indian. Tutaj dopiero różnice między obyczajami indiańskimi a obyczajami tkwiącymi w dominującej kulturze białego człowieka nabrały jaskrawego charakteru. Mężczyźni ci znaleźli sposób na rozwiązanie swoich kłopotów pijąc w czasie wolnym od pracy. Piątkowo-sobotnie intensywne picie ciągnęło się w ich przypadku przez ponad dziesięć lat. Trzeci mężczyzna uczęszczał do średniej szkoły poza rezerwatem, z białymi Amerykanami. Oni wiedzieli znacznie więcej niż on o tym wszystkim, co się w szkole liczyło. Oni byli lepszymi uczniami, zachowywali się zawsze o wiele swobodniej niż on. Miał poczucie niższości. Przezwyciężyć mógł je jedynie przy pomocy alkoholu. Tylko picie dawało mu odwagę, której potrzebował w kontaktach ze swymi kolegami. Służba wojskowa umocniła tylko ten nawyk.

Jedna kobieta, należąca do tej grupy, wychowana była w swej kulturze plemiennej przez bardzo tradycyjną i autorytarną matkę. W jej rodzinie, czy — szerzej mówiąc — w jej rezerwacie, dbano o dzieci w sposób właściwy, ale brakowało tam czułości i ciepła. Kobieta „a potrzebowała jednak owego ciepła i czułości. Wychowanie spowodowało, że rozluźnić się nie mogła bez dodatkowego silnego bodźca. Gdy miała

¹³ Alan L. Sorkin, *The Urban American Indian*, Lexington, Mass. and Toronto 1978, s. 56.

kilkanaście lat okazało się, że takim, bardzo jej potrzebnym środkiem może być alkohol. Później dorosła, wyszła za mąż za białego i przestała pić. Żyła przez całe lata jako zamożna reprezentantka klasy średniej, mieszkająca z mężem w eleganckiej dzielnicy. Po siedmiu latach pobytu w Chicago natrafiła przypadkiem na plakat zachęcający do udziału w *pow-wow*. Zaczęła uczestniczyć w spotkaniach w instytucjach indiańskich i bardzo pragnęła zaprzyjaźnić się z Indianami. Ci jednak nie chcieli jej zaakceptować z uwagi na jej pozycję klasową i miejsce zamieszkania. Zaczęła więc uczęszczać do „indiańskich barów”, zapraszała pijących i pijanych Indian do swego i swego męża eleganckiego mieszkania. Przyjaźni tym sposobem nie znalazła, wyrzucono ją natomiast za pijaństwo z kierowniczego stanowiska w banku. W końcu jednak doszła do siebie, znalazła nową, dobrą pracę w innym banku, a równocześnie stała się szanowaną aktywistką kilku indiańskich organizacji.

„Nie-indiańskie” początki nadużywania alkoholu są częstsze w analizowanej tu próbie ludzi sukcesu. Podobnie jak w poprzednim przypadku, choć nieco inaczej, powiązane są one głównie ze służbą wojskową. Trzech mężczyzn rozpoczęło picie w siłach zbrojnych nie dlatego, że czuli się samotni bez innych Indian, lecz dlatego, iż picie uważane tam było za jedyny, społecznie akceptowany, sposób spędzania wolnego czasu. Jedna osoba zaczęła pić ze swym ojcem, Indianinem, który pracował z białymi jako robotnik przy budowie kolei, a później ośrodków uniwersyteckich. Był on solidnym pracownikiem, ale podobnie jak jego kole-dzy, spędzał większość czasu z dala od domu i jedyną rozrywkę znajdowali oni wszyscy w piciu. Piąty mężczyzna, którego indiańska matka także piła wiele, zaczął sam picie z białymi kolegami w szkole średniej. Pił od tego czasu niemal bez przerwy przez ponad dwadzieścia pięć lat. Jedyna kobieta należąca do tej kategorii piła dość dużo ze swymi białymi koleżankami przez około cztery lata, dopóki nie wyszła za mąż i nie zaszła w ciążę.

Pięć osób (tylko mężczyźni) z mojej próby znajdowało się kiedyś w chicagowskim *skid row*, a więc w ulicznej społeczności nałogowych alkoholików. Tylko jedna z tych osób należy do grupy o „indiańskich” początkach i powodach alkoholizmu. Jednakże wszyscy oni spotkali na ulicy innych alkoholików — Indian. Każdy z przypadków owych pięciu osób jest bardzo interesujący, ale tu skoncentrujemy się na jednym z nich. Jest to przypadek Indianina (nazwijmy go Johnem), będącego obecnie uznanym artystą, pracującego we własnym studio. Jako młodziemiec mieszkał w dużym mieście w Teksasie, gdzie ukończył szkołę średnią. Już w szkole pił z kolegami. Po zdobyciu dyplomu wyjechał do Kalifornii i spędził tam osiem lat stale pijąc. W ogóle nie może sobie

przypomnieć pierwszych trzech lat pobytu w tym stanie. Pamięta natomiast, że później pracował przez rok jako drukarz, upijając się co tydzień. Po roku dostał płatny urlop, jedyny w życiu, ale nie mógł sobie przypomnieć tego, co robił przez cały następny rok. Wrócił później do Teksasu, gdzie pracował dorywczo i pił codziennie. Pamięta on też, że około dwadzieścia lat temu przyjechał ze stanu Kolorado do Chicago i tu kompletnie pijany wypadł z pociągu. Następnie dziesięć lat spędził John na ulicy z innymi nałogowymi alkoikami. Wiele razy był aresztowany, wiele dni i nocy spędził w więzieniu. Był wówczas zadowolony, gdyż było mu ciepło i nie był głodny. Często bywał zabierany do szpitali, gdyż alkohol zniszczył mu zdrowie fizyczne i psychiczne. Jedną z ulicznych społeczności nałogowych alkoików znajduje się na Wilson Avenue w dzielnicy Uptown, gdzie mieszka znaczna część chicagowskich Indian. Tu również John dotarł. Po raz pierwszy od czasu dzieciństwa spotkał Indian i wiele czasu spędzał pijąc między nimi i z nimi. Razem z nimi otrzymywał też pomoc od indiańskich instytucji i organizacji, jak na przykład American Indian Center czy St. Augustine's Center. Ich pracownicy socjalni próbowali wytłumaczyć mu, że czas już na porzucenie picia i wzięcie się w garść. Ale on czuł się dobrze pijąc na ulicy ze znajomymi. Kierując się radami wziął jednak udział w kilku spotkaniach, jednego z paru w Uptown, klubu Anonimowych Alkoików (AA). Nie lubił jednak wówczas tych spotkań. Ostatni raz, gdy po miesiącu spędzonym na oddziale psychiatrycznym jednego ze szpitali w Uptown wyszedł na ulicę, zdał sobie sprawę z tego, że miał już 45 lat, nie posiadał zupełnie nic, był ciężko chory, a ważył 25 kilogramów. Miejski wydział szkolenia zawodowego dał mu pomoc finansową i skierował go do ośrodka rehabilitacyjnego prowadzonego przez charytatywną organizację żydowską. Pracował w nim około jednego roku i to z trudnościami, gdyż z jednej strony ciągnęło go do picia, a z drugiej zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw, związanych z piciem — wciąż był przecież poważnie chory, miał na przykład poważne problemy z koordynacją pracy rąk. Przebywanie w ośrodku zobowiązywało go do uczestnictwa w spotkaniach klubu AA. Dopiero po kilku latach doszedł do wniosku, że spotkania te miały ogromne znaczenie dla jego powrotu do równowagi psychicznej. Pracujący w ośrodku rehabilitacyjnym psycholog zorientował się, że ręce Johna są słabe i nie wyćwiczone, ale zręczne i wysłał go na kurs artystycznego wiązania węzłów. Po ukończeniu szkolenia John zaczął wytwarzać sznurowe wieszaki na kwiaty, sprzedawał je, kupował sznur, robił nowe wieszaki, itp. Ośrodek rehabilitacyjny wysłał też Johna do lokalnej dwuletniej uczelni, którą ukończył w terminie. Przez cały ten czas żył z zasiłku dla bezrobotnych. Po

otrzymaniu dyplomu uczelni podziękował organizacjom charytatywnym, które się nim opiekowały i zrezygnował z dalszej pomocy finansowej. Na spotkaniach AA przekonano go bowiem, że powinien sam się utrzymywać, a nie obciążać sobą społeczeństwo. Nikt nie mógł go teraz zrozumieć — pracownicy socjalni zetknęli się po raz pierwszy z osobą, która z własnej woli rezygnowała z zasiłku i chcieli wysłać go do psychoanalityka. Również i później niewiele osób mogło go zrozumieć. Wszyscy patrzyli na niego jak na wariata, gdy po roku samodzielności wypełnił dobrowolnie i uczciwie deklarację podatkową. Obecnie John wynajmuje pracownię i sklep, zarabia wystarczająco, aby żyć destatnio i wygodnie, studiuje psychologię na jednym z chicagowskich uniwersytetów i zbliża się do otrzymania stopnia bakalarza. Jest też uważany za jednego z najbardziej interesujących artystów indiańskich w mieście.

Cztery aspekty powyższej historii są charakterystyczne dla tych wszystkich Indian, którzy kiedyś przeszli przez „skid row”, a później osiągnęli sukces. Po pierwsze, nie znaleźli się tam dlatego, że byli Indianami. Po drugie, sami musieli podjąć decyzję o tym, że czas już rzucić picie; jak to zwykle bywa, podjęcie decyzji było łatwiejsze niż cały proces jej realizacji. Po trzecie, ważnym czynnikiem pomagającym im w powrocie do trzeźwego życia był program AA. Niektórzy z nich wciąż uczestniczą w tym programie. Po czwarte, pozbycie się nałogu byłoby niemożliwe bądź poważnie utrudnione bez życzliwości instytucji opiekuńczych i ich pracowników socjalnych.

Ci członkowie mojej próby, którzy byli kiedyś alkoholikami, ale uniknęli „skid row”, zawdzięczają pozbycie się nałogu z jednej strony swej własnej „sile moralnej”, a z drugiej zwierzchnikom, przyjaciółom i krewnym.

Powody, dla których tak szeroko przedstawiam tu problem alkoholizmu wśród Indian leży w jego „ideologicznym” znaczeniu. Zgodnie z powszechnymi, również wśród samych Indian, przekonaniami, (1) Indianie są bardziej niż inne grupy etniczne podatni na działanie alkoholu, (2) częściej niż przedstawiciele innych grup etnicznych spotkać ich można w „skid row”, i (3) w ich przypadku jest praktycznie rzeczą niemożliwą wydostanie się ze wspomnianej, ulicznej społeczności nałogowych alkoholików. Nie mam żadnych kwalifikacji dla podejmowania dyskusji w pierwszej sprawie, ale zdaniem cytowanego wcześniej Sorkina, „nie istnieją dowody na jakąkolwiek nadzwyczajną fizjologiczną wrażliwość na alkohol ze strony jakiejkolwiek grupy etnicznej, włączając w to Indian”¹⁴. Zwrócić chciałbym też uwagę na to, że nic nie wskazuje jak na razie na to, aby Indianie „czystej krwi” mieli większe problemy

¹⁴ Ibid., s. 57.

z alkoholem, niż w pełni uważane za Indian osoby, mające znacznie mniejszy ułamek krwi indiańskiej. Jeśli chodzi o drugie zagadnienie, to nawet dobre antropologiczne studia nad „skid row” nie wyjaśniają go w pełni¹⁵. Przedstawione powyżej przykłady pokazują natomiast, że teoria ta nie jest prawdziwa. Wydostać się ze „skid row” jest bardzo trudno, ale jest to możliwe. Dostanie się tam oraz wydostanie się stamtąd nie jest w żaden sposób związane z faktem przynależności do takiej czy innej grupy etnicznej. Nawet jeśli ktoś dostał się na „skid row” i jest Indianinem, może później zdobyć wyższe wykształcenie i osiągnąć zawodowy i życiowy sukces.

Istnieje dość popularna opinia, w ostatnich latach jednak podważana¹⁶, że dyskryminacja rasowa i etniczna może być istotnym powodem niepowodzeń członków mniejszościowych grup etnicznych w przemysłowej Ameryce. Z tego względu konieczne jest w tym miejscu przyjrzenie się tej kwestii na omawianym tu przykładzie indiańskich ludzi sukcesu.

Zdaniem Benny Bearskina, z którym wywiad przeprowadził Studs Turkel¹⁷, tylko ci Indianie są w Ameryce dyskryminowani w pracy zawodowej, którzy sami aktywnie się do tego przyczyniają złym wykonywaniem obowiązków. Bearskin to kultywujący tradycyjne wartości Indianin Winnebago/Sioux, od dziesięcioleci aktywny przywódca chicagowskiej społeczności indiańskiej, a przy tym pracujący od lat jako spawacz przy budowie wielkich kotłów. Indianie z St. Paul w stanie Minnesota, badani przez Harkinsa i Woodsa, nie czuli się dyskryminowani (choć ich przywódcy mieli w tej kwestii przeciwną opinię)¹⁸. Według Chadwicka i Baha, „Hipoteza, mówiąca iż wysoki poziom bezrobocia Indian amerykańskich w powiecie Umatilla był konsekwencją dyskryminacji ze strony pracodawców, nie uzyskała żadnego poparcia. Żadna z trzech miar dyskryminacji wymierzonej przeciw Indianom nie była znacząco skorelowana z którąkolwiek z miar bezrobocia”¹⁹. Faktem jest równocześnie,

¹⁵ Por. np. Hugh Brody, *Indians on Skid Row. The Role of Alcohol and Community in the Adaptive Process of Indian Urban Migrants*, Ottawa 1971; Merril Singer, *Family Comes First: An Examination of the Social Networks of Skid Row Men*, w: *Human Organization* 44, 2, Summer 1985.

¹⁶ Por. np. William Julius Wilson, *The Declining Significance of Race. Blacks and Changing American Institutions*, Chicago and London 1980 (1978); Stanley Lieberson, *A Piece of the Pie. Blacks and the White Immigrants Since 1880*, Berkeley et al. 1980.

¹⁷ Por. Studs Turkel, *Division Street: America*, New York 1967, ss. 134-42.

¹⁸ Arthur M. Harkins and Richard G. Woods, *Indian Americans in St. Paul: An Interim Report*, Minneapolis 1970, s. 16.

¹⁹ Bruce A. Chadwick and Howard M. Bahr, *Factors Associated with Unemployment Among American Indians in the Pacific Northwest*, w: „Phylon” XXXIX, 4, Winter 1978, s. 364.

iż w wielu miejscach, na przykład w okręgach wiejskich, w małych miastach, a nawet w niektórych metropoliach, dyskryminacja ma miejsce²⁰.

Indianie, z którymi rozmawiałem, dzielą wspomnianą opinię Bearskina. Dwudziestu jeden spośród nich (trzy piąte) oświadczyło, że nigdy i nigdzie nie byli dyskryminowani z powodu swych cech etnicznych. Niektórzy wyraźnie stwierdzali, podobnie jak Bearskin, że autorami opinii o dyskryminacji Indian są sami ci Indianie, którzy z różnych powodów nie byli w stanie pracować w sposób zadowalający. Byli oni wyrzucani z pracy z powodu złego wykonywania swych zadań, ale interpretowali to jako dyskryminację etniczną. Inni ludzie, z którymi rozmawiałem, pamiętali różne rodzaje dyskryminacji wymierzonej przeciw nim. Trzy osoby wspominały „żarty etniczne”, ale nie podchodziły do nich poważnie i same je opowiadały, nie uważając ich za dyskryminację. Osiem osób (jedną czwartą) dotknęła jednak prawdziwa dyskryminacja, ale poza Chicago, głównie w regionach Stanów Zjednoczonych zamieszkałych przez wielu Indian. Niektóre z tych ośmiu osób nie były obsługiwane w barach i restauracjach właśnie dlatego, że były Indianami. Inne miały z tego powodu kłopoty ze znalezieniem pracy, albo z odpowiednim dla stażu, doświadczenia i kwalifikacji awansem. Tylko dwie osoby uznały, że dyskryminowano je w Chicago. Jedna z nich, mechanik, powiedział mi, że nawet gdy bardzo dobrze pracowała, niektórzy majstrowie stale ją poprawiali po to, aby pokazać, że Indianie nie pracują tak, jak powinni. Osoba ta nie wiązała powyższych faktów z dyskryminacyjną atmosferą Chicago, lecz raczej z antagonizmem między Indianami a białymi imigrantami z Appalachów (tzw. *hillbillies*), stanowiącymi skądinąd bardzo interesującą grupę kulturową²¹. Inny mężczyzna, spawacz kotłów, powiedział mi, że nie wie nic o jakiegokolwiek otwartej dyskryminacji, ale zaobserwował, że choć od lat bardzo dobrze pra-

²⁰ Por. np. Howard M. Bahr, Bruce A. Chadwick, and Joseph H. Strauss, *Discrimination Against Urban Indians in Seattle*, w: *The Indian Historian* 5, 4, Winter 1972, s. 4-11.

²¹ Na temat tej grupy, zarówno jej imigracji do Chicago, jak i naturalnego środowiska kulturowego pisał na przykład Clarus Backes w serii artykułów zatytułowanych: *Uptown: The Promised Land*, w: „Chicago Tribune Magazine” 22 September 1968; *Poor People's Power in Uptown*, tamże, 29 September 1968; *Appalachia: The Source*, tamże, 8 October 1968. O jej migracji do innych wielkich miast informują na przykład prace: Phillipp Obermiller and Robert Oldendick, *Political Activity among Appalachian Migrants*, w: „Social Science Quarterly” 65, 4, December 1984; czy Martin N. Marger and Phillipp J. Obermiller, *Urban Appalachians and Canadian Maritime Migrants: A Comparative Study of Emergent Ethnicity*, w: „International Journal of Comparative Sociology, XXIV, 3-4, 1983.

cuje, nigdy nie został majstrem, ani starszym cechu. Te istotne w jego zawodzie pozycje zajmowane były zawsze przez białych.

Jak widać z powyższego, etniczna dyskryminacja przeciw Indianom nie może być uznana za istotną barierę utrudniającą im zawodowy sukces w Chicago.

5. Ideał sukcesu u amerykańskich Indian w środowisku miejskim

Uderzające jest to, że gdy Indianie dyskutują nad ideałem sukcesu, są zarówno bardzo realistyczni, jak i pozostają pod wpływem dominujących w Ameryce standardów. Realizm i bardzo niski poziom aspiracji materialnych odzwierciedlone są na przykład w takich deklaracjach, jak ta, iż rzeczywiście liczy się nie tyle wykształcenie i zamożność, co osobista uczciwość i poszanowanie podstawowych zasad moralnych. Innym przykładem tej kategorii jest pogląd, iż osiągnięcie sukcesu oznacza możliwość utrzymania siebie i swojej rodziny oraz życie zgodne z własnymi zasadami, nawet jeśli ktoś utrzymuje się dzięki niewykwalifikowanej pracy fizycznej. Realizm, niski poziom aspiracji materialnych, ale i wpływ dominujących w Ameryce standardów, odzwierciedlane są i przez przeciwstawne deklaracje: sukces to stanie się niezależnym biznesmenem, ale Indianie wychowani są w taki sposób, że nigdy nie staną się biznesmenami. Tak więc, przynajmniej w tym pokoleniu, nie osiągną sukcesu. Spotyka się wprawdzie indiańskich ludzi sukcesu — dobrze wykształconych i zamożnych prawników i biznesmenów — ale kompletnie się oni zasymilowali i nie przyznają się do swej indiańskości.

Najbardziej charakterystyczne dla mojej próby są jednak nieco inne opinie. Zgodnie z jednym wzorem, jeśli chodzi o sukces, nie ma żadnych różnic między Indianami a nie-Indianami. Dobre wykształcenie i dążenie do uzyskania osiągnięć są dla każdego człowieka gwarancją sukcesu. Gdy przeciętne wykształcenie Indian będzie w końcu znacznie wyższe, będą oni mogli dostać znacznie lepszą pracę, a równocześnie będą oni lepiej zdawać sobie sprawę z zakresu szans. Zgodnie z innym wzorem, Indian obowiązują inne wymogi odnoszące się do przynoszącego sukces życia w miastach amerykańskich. Indianin powinien oczywiście być w stanie utrzymać siebie i swą rodzinę, mieć stałą pracę oraz unikać alkoholu. Musi jednak równocześnie utrzymywać plemienne i ogólno-indiańskie wartości i sposoby życia, pomagać innym Indianom, dzielić się pieniędzmi i czasem z innymi Indianami, działać na rzecz swego plemienia w rezerwacie oraz na rzecz miejskiej społeczności indiańskiej. Ten ostatni wymóg jest najbardziej popularny wśród osób, z którymi rozmawiałem.

Przedstawiony ostatnio wzór sukcesu jest moim zdaniem ogromnie istotny i może służyć jako częściowe wyjaśnienie faktu, iż tak mało jest indiańskich ludzi sukcesu, znanych i akceptowanych przez własną społeczność. Po to, aby osiągnąć sukces w normalnym, amerykańskim życiu, konieczne jest zainwestowanie znacznej ilości czasu i wysiłku. Trudno tu nawet dzielić własny czas ze swą rodziną, a gdy pretensje do czasu danej osoby zgłasza również bardzo wymagająca wspólnota etniczna, sytuacja staje się bardzo trudna. Jak się jednak okaże, nie jest ona beznadziejna.

Nacisk na wartości plemienne, a także ogólno-indiańskie, będący ważnym elementem ideału sukcesu Indian, nawet miejskich, ma niewątpliwe pozytywne konsekwencje społeczne dla utrzymania społeczności indiańskich, a także dla kulturowej i społecznej tożsamości pnących się po społecznej drabinie Indian. Niski poziom aspiracji, zarówno materialnych jak i związanych z formalnym wykształceniem, niesie jednak ze sobą pewne niebezpieczeństwa. Jest on oczywiście nie tylko przekładem na współczesny język niektórych tradycyjnych elementów kultur, ale także reakcją obronną w sytuacji, w której Indianie stanowią ekonomiczne i społeczne dno społecznej hierarchii. Oznacza to jednak również, że człowiekowi, który osiągnął sukces materialny, trudno pozostać członkiem społeczności etnicznej. Kilka osób, z którymi rozmawiałem, kładło nacisk na to, że biznesmeni indiańscy, czy szerzej Indianie należący do amerykańskiej klasy średniej, nie są lubiani w American Indian Center (zarówno przez personel, jak i przez osoby korzystające z jego usług) i w innych instytucjach etnicznych. Kilku indiańskich biznesmenów zwróciło mi uwagę na to, że instytucje i organizacje indiańskie rzadko zamawiają u nich jakieś usługi, choć mogłoby to być korzystne dla obu stron.

Model Indianina, który po to, aby osiągnąć sukces życiowy, nie musi być ani bogaty, ani wykształcony, przekazywany jest też przyszłym pokoleniom indiańskich przywódców w Chicago. Gdy zwiedzałem średnią szkołę o nazwie Little Big Horn American Indian High-school, będącą częścią składową jednej z normalnych średnich szkół chicagowskiej dzielnicy Uptown, byłem zdumiony częstą nieobecnością wielu uczniów oraz tym, że ogromny ich procent zupełnie porzuca szkołę. Biała nauczycielka, bardzo życzliwa wobec swych uczniów i wobec kultur indiańskich, wyjaśniła mi, że szkoła nie chce upierać się przy standardach typowych dla klas średnich i że po to, aby być dobrym człowiekiem, nie musi się być absolwentem szkoły średniej. Tego typu nadopiekuńczy i pozornie liberalny sposób rozumowania i działania ma oczywiście an-

tyliberalne czy nawet konserwatywne konsekwencje²², utrzymując Indian na dnie społeczeństwa. W rezultacie takiej polityki szkoła nie kładzie silnego nacisku na poziom wykształcenia, jaki zapewnia swym uczniom. Bardziej ambitni rodzice, nawet ci, którzy byli na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych radykalnymi bojownikami o prawa Indian do odrębności kulturowej, wypisują dzieci z tej szkoły i przenoszą je do lepszych placówek oświatowych. Little Big Horn jest szkołą coraz mniejszą, i jeśli nic się nie zmieni na lepsze, zostanie ona zamknięta. Ilość instytucji indiańskich w mieście zmniejsza się.

Nie ma powodu sądzić, że chicagowscy Indianie są nieświadomi konsekwencji wspomnianego modelu aspiracji. Jednakże wykształcenie, rozumiane jako kanał awansu społecznego jednostki, nie jest dla nich, a przynajmniej dla bardzo wielu spośród nich, wartością najwyższą. Są przecież wartości co najmniej równie istotne, jak na przykład podtrzymywanie więzi społecznej w wielkiej grupie rodzinnej, wzajemna pomoc. Indianie mogą być też świadomi faktu, iż wykształcenie nie gwarantuje im wyższego statusu zawodowego. Na podstawie badań empirycznych, Chadwick i Bahr stwierdzają, że „wzrost osiągnięć w dziedzinie wykształcenia wśród Indian w prowincji Alberta w Kanadzie nie był powiązany ze spadkiem bezrobocia i z redukcją wydatków na pomoc socjalną, lecz te ostatnie rosły nadal”. To samo dotyczyć miało Kalifornii w USA²³. Do tej kwestii jeszcze wrócę.

6. Wzory sukcesu zawodowego

Wiedząc już, jakiego typu przeszkody musieli Indianie przezwyciężyć i jak wyobrażali sobie oni sukces członków własnej grupy etnicznej, możemy przeanalizować faktyczne wzory ich zawodowego sukcesu. Emerytów rozważać będziemy w takich kategoriach zawodowych, do jakich należeli przez znaczną część swego życia zawodowego. Otrzymamy w ten sposób pięć grup: bezrobotni; robotnicy; technicy; pracownicy umysłowi i osoby pracujące na własny rachunek („niezależni biznesmeni”).

Pierwsza grupa, Indian obecnie bezrobotnych, ale równocześnie uważanych za ludzi sukcesu, jest w mojej próbie bardzo mała, ale jest też bardzo interesująca. Powstaje przede wszystkim pytanie, dlaczego inni

²² Por. na ten temat np. Lewis Coser, *Unanticipated Conservative Consequences of Liberal Theorizing*, w: *Social Problems* 16, 3, 1969.

²³ Bruce Chadwick i Howard Bahr, cyt. praca, s. 357; por. też Rosalie and Murray Wax, *Indian Education for What?*, w: *The American Indian Today*, ed. by Stuart Levine and Nancy Oestrich Lurie, Baltimore 1972 (1965), ss. 257-67.

ludzie uważali te osoby za przykłady sukcesu w swojej społeczności etnicznej (ci Indianie, którzy mnie do nich skierowali, świadomi byli ich ówczesnego statusu). Gdy popatrzymy na indiańską stronę działalności tych bezrobotnych okaże się, że mogą oni być dobrymi modelami osobowościowymi dla swej społeczności. Jedna kobieta była przez kilka lat prezesem zarządu American Indian Center, a i później znana była tam z silnego charakteru. Kilka lat temu jej córka, obecnie studentka prawa jednego z najlepszych uniwersytetów Wschodniego Wybrzeża Stanów, zdobyła tytuł Miss Indian Chicago. Jeden mężczyzna uczy swego języka plemiennego w Newberry Library w Chicago i przygotowuje przekład na język angielski opowieści i legend ze swego rezerwatu. Inny mężczyzna jest członkiem jednej z grup muzycznych w American Indian Center i wraz z nią gra na bębnie i śpiewa podczas każdej *pow-wow*.

Wykształcenie wspomnianych trzech osób określić można jako przeciętne w warunkach amerykańskich. Kobieta ukończyła szkołę średnią, a później kilka kursów zawodowych i roczną szkołę dla sekretarek. Pierwszy mężczyzna studiował przez kilka lat na jednym z chicagowskich uniwersytetów, którego nie ukończył ze względów finansowych. Drugi mężczyzna po szkole średniej uczęszczał przez jeden rok do szkoły technicznej.

Przebieg pracy zawodowej tych osób również uznać można za dobry. Kobieta pracowała w kilku różnych instytucjach, a później była asystentem do spraw indiańskich w odniesieniu do trzech stanów Środkowego Zachodu podczas spisu ludności w roku 1980. Z uwagi na fakt, iż miała już ponad 50 lat, trudno jej było po ukończeniu spisu znaleźć nową stałą pracę. Zastanawiała się więc nad sprzedażą swego eleganckiego i obszernego mieszkania i nad przeprowadzeniem się do swego rezerwatu, gdzie spodziewała się znaleźć dobrą pracę. Pierwszy mężczyzna pracował kiedyś jako robotnik budowlany, technik w laboratorium, później kierownik laboratorium. Przedsiębiorstwo, w którym pracował do roku 1982, straciło zamówienia rządowe i zostało rozwiązane, a on wraz z wieloma innymi pracownikami stracił pracę. Historia drugiego mężczyzny była podobna.

Podsumowując dominujący w tej nielicznej kategorii wzór można powiedzieć, że niekorzystna sytuacja ekonomiczna w Ameryce, a zwłaszcza w Chicago, na początku lat osiemdziesiątych spowodowała, że te osoby, aktywne w życiu społeczności indiańskiej i pracujące wcześniej bez kłopotów, nagle znalazły się bez pracy.

Następna grupa to robotnicy. Było ich w mojej próbie siedmioro. Troje z nich nie ukończyło szkoły średniej, chociaż jedna uczyła się na kursach, po których mogła uzyskać ekwiwalent dyplomu szkoły średniej.

Następne trzy miały średnie wykształcenie, a siódma osoba studiowała kiedyś przez kilka semestrów w kilku uczelniach poza Chicago. Zawody tych ludzi to: spawacz kotłów, robotnik budowlany, hydraulik, kierowca, ślusarz. Więcej niż połowa tych osób była kiedyś lub obecnie bardzo aktywnaw życiu chicagowskiej społeczności Indian.

Wzory kariery zawodowej tych robotników nie były szczególnie skomplikowane ani interesujące, z wyjątkiem dwóch osób. Jeden mężczyzna, urodzony w rezerwacie w Kanadzie, przybył do Chicago gdy miał 20 lat. Szybko znalazł pracę w fabryce. Nie był jednak zadowolony z płacy, zmienił więc fabrykę i w tej drugiej pracuje przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. Jego żona jest również Indianinem kanadyjskim i robotnikiem fabrycznym. Oboje zarabiają dobrze, nie mają dzieci i w interesujący sposób wydają oszczędności. Kupują domy w Chicago i z dużym sukcesem grają na giełdzie. Równocześnie za własne pieniądze prowadzą rekonstrukcję plemiennego cmentarza w Kanadzie, gdzie spędzają też wszystkie wakacje, pracując za darmo dla plemienia. Oboje mają bardzo niskie wykształcenie (ani żona, ani mąż nie ukończyli szkoły średniej, ale obecnie na specjalnych kursach przygotowują się do egzaminu, dającego uprawnienia podobne do uprawnień uzyskiwanych po szkole średniej). Prenumerują jednak gazety, których robotnicy chicagowscy, nawet ci ze średnim wykształceniem, w zasadzie nie czytają: „Chicago Tribune” oraz „Wall Street Journal”.

Inny interesujący moim zdaniem przypadek dotyczy mężczyzny, który tuż po ukończeniu szkoły średniej przybył do Chicago w roku 1923. Od tego czasu stale tu pracował aż do emerytury w roku 1980. Podczas prawie sześćdziesięciu lat swego życia zawodowego robił najróżniejsze rzeczy. Był kowalem w fabryce, zawodowym graczem w baseball, sprzedawcą w sklepie sportowym, inspektorem do spraw mostów w komunalnym wydziale dróg i oczyszczania miasta, stanowym dyrektorem programu wypoczynku instytucji Work Progress Administration, dyrektorem programu wypoczynku w stoczni wojskowej na Jeziorze Michigan podczas drugiej wojny światowej, a w końcu sprawaczem kotłów. Przez całe swe życie był bardzo aktywnym członkiem chicagowskiej społeczności Indian. Pod koniec lat dwudziestych był jednym z organizatorów pierwszego klubu indiańskiego w Chicago. W latach trzydziestych był współorganizatorem stowarzyszenia Indian Service League i pierwszej indiańskiej drużyny koszykówki. W latach czterdziestych był współtwórcą organizacji religijno-kulturalnej pod nazwą Longhouse²⁴. W latach 1953 i 1960 był jednym z chicagowskich delegatów na doroczne konfe-

²⁴ Na temat wszystkich tych organizacji więcej informacji znaleźć można w artykule cytowanym w przypisie nr 3.

rencje wielkiej organizacji pod nazwą National Congress of American Indians. W roku 1961 był jednym z indiańskich współorganizatorów konferencji Indian całej Ameryki, odbytej na Uniwersytecie Chicagowskim pod patronatem wybitnego antropologa Sola Taxa. Później był członkiem zarządu American Indian Center, a także kilku innych organizacji swej społeczności etnicznej.

Następna grupa indiańskich „ludzi sukcesu” z Chicago to „technicy”. Składa się ona z pięciu osób — jednej kobiety i czterech mężczyzn, jest więc mniejsza niż grupa robotników. Trzy z tych osób to technicy w laboratoriach elektronicznych i szpitalnych, jeden to sierżant piechoty morskiej, a kobieta jest dyplomowaną pielęgniarką. Wszyscy oni ukończyli szkołę średnią i tylko sierżant nie kształcił się dalej (był on jednak bardzo młody i zamierzał podjąć dalszą naukę). Pielęgniarka miała akademicki stopień B.Sc. ze swej specjalności, jeden mężczyzna studiował kiedyś przez kilka semestrów inżynierię na jednym z chicagowskich uniwersytetów, a później uczył się malarstwa w American Academy of Arts. Inni również uzupełniali wykształcenie w szkołach zawodowych lub uczelniach. Dwie osoby były kiedyś lub ostatnio bardzo aktywne w społeczności indiańskiej Chicago, reszta zaś uczestniczyła w różnych imprezach w mniej lub bardziej bierny sposób. Wszyscy przychodzili od czasu do czasu na *pow-pow*, a dwóch dość biernych członków było znanymi indiańskimi artystami.

Najbardziej interesująca jest historia pielęgniarki. Nazwijmy ją Mary. Ukończyła ona w młodości Indian Haskell Institute, słynną uczelnię indiańską (wówczas szkołę średnią, dziś półwyższą), znajdującą się w Lawrence w stanie Kansas. Studiowała później przez trzy lata w prowadzonej przez kościół luterański uczelni dla pielęgniarek i po skończeniu jej została dyplomowaną pielęgniarką. W roku 1978, dwa lata przed emeryturą, pojawiła się możliwość uzupełnienia wykształcenia i uzyskania stopnia bakalarza. Nikt jej do tego nie zmuszał. Z jej dotychczasowym wykształceniem i praktyką było to zupełnie zbyteczne. Chciała jednak przekonać się, czy potrafi się jeszcze uczyć. Ukończyła kilka dodatkowych kursów i stopień uzyskała.

Pielęgniarka przybyła do Chicago w latach czterdziestych i od tego czasu aż do emerytury była bardzo aktywna w społeczności indiańskiej. Była członkiem plemiennego klubu Winnebago, przez jedenaście lat była członkiem zarządu American Indian Center, przez kilka lat była redaktorem miesięcznika „The Warrior”, wydawanego przez Centrum.

Mary pracowała jako pielęgniarka w wielu instytucjach — w Czerwonym Krzyżu, w fabrykach, w szpitalach, na plażach miejskich. W roku 1965 St. Augustine's Center for the American Indians otrzymał fundusze w ramach rządowego programu walki z nędzą i zatrudnił ją jako

opiekuna społecznego. Pracowała tam przez siedem lat. Nie mogła jednak dłużej znieść sytuacji, na którą patrzyła z bliska. Była przygnębiona tym, że Indianie nie umieją i nie chcą sami wyrwać się z nędzy, że są rodziny mieszkające od trzech pokoleń w Chicago i stale korzystające z pomocy socjalnej. Ludzie ci znajdowali setki powodów mających udowodnić absolutną niemożliwość wydostania się ze swej trudnej sytuacji o własnych siłach. Mary zrezygnowała z tej pracy i kilka ostatnich lat przed emeryturą pracowała znowu jako pielęgniarka w szpitalu. Zaraz po przejściu na emeryturę pojechała na trzy tygodnie na wycieczkę do Europy. Chciała oglądnąć wszystkie te zabytki, o jakich niedawno uczyła się uzupełniając wykształcenie. Po powrocie z Europy udała się na dwa lata na wyspę Dominikę, gdzie pracowała jako ochotnik w ramach rządowego programu Korpus Pokoju. Gdy wróciła do Chicago tuż przed moją rozmową z nią, zaczęła ponownie rozglądać się za jakąś interesującą pracą. Znowu chciała robić coś dla chicagowskich Indian.

Czwartą grupą indiańskich ludzi sukcesu jest w mojej próbie zbiór pracowników umysłowych, obejmujący urzędników, kierowników, projektantów i asystentkę uniwersytecką. Zbiór ten jest dość duży. Składa się z dwunastu osób: siedmiu kobiet i pięciu mężczyzn. Ludzie ci są, co oczywiste, lepiej wykształceni, niż członkowie zbiorów omawionych poprzednio. Dwie osoby mają stopień magisterski, cztery osoby stopień bakałarza. Jedna osoba ukończyła Institute of Lettering and Design, a także American Academy of Arts, dwie osoby spędziły co najmniej jeden rok w wyższej uczelni, a pozostałe trzy ukończyły tylko szkołę średnią i kursy zawodowe. Prawie wszystkie te osoby były bardzo aktywne w społeczności indiańskiej. Tylko dwie osoby uznać można za dość bierne, ale jedna z nich to artysta sale wystawiający swe prace na wystawach sztuki indiańskiej, a druga pracowała bardzo aktywnie jako ochotnik podczas wszystkich wakacji dla swego plemienia w Kanadzie. Wśród osób szczególnie aktywnych było trzech byłych członków zarządu American Indian Center, w tym dwóch byłych prezesów tego zarządu. Inni byli również działaczami tego centrum, a także takich stowarzyszeń, jak Native American Committee, czy Indian Council Fire. Co bardzo interesujące, dziewięć spośród tych dwunastu osób pracowało kiedyś, na którymś z etapów swej kariery zawodowej, albo dla swego własnego plemienia, albo w jednej z instytucji indiańskich w Chicago, jako płatni funkcjonariusze. Wtedy jednakże, kiedy z nimi rozmawiałem, pracowali zawodowo w rozmaitych prywatnych, stanowych lub federalnych instytucjach w Chicago.

Zbiór pracowników umysłowych jest dość duży i prawie równo podzielony między mężczyzn i kobiety, i dlatego przedstawię tu bliżej jeden przypadek kariery kobiety i jeden przypadek kariery mężczyzny.

Kobieta, którą nazwiemy Anną, spędziła prawie całe swe życie w Chicago i jego suburbiach. Stopień bakałarza z socjologii uzyskała na jednym z najlepszych uniwersytetów miasta, a później została zatrudniona przez sąd dla nieletnich jako opiekun osób mających wyrok z zawieszeniem. Pracowała tam dwa lata, po czym wyszła za mąż i przez 19 lat nie pracowała. W eleganckim przedmieściu Chicago wychowywała dzieci. Po rozwodzie ukończyła studia magisterskie z filologii angielskiej na jednym z uniwersytetów i zaczęła uczyć angielskiego w lokalnej dwuletniej uczelni w miejscowości, w której posiadała dom. Przez jeden rok pracowała później jako nauczycielka w indiańskim oddziale szkoły podstawowej w Uptown, a następnie uczyła znów w swej miejscowości. Po pewnym czasie zaproponowano Annie pracę wykładowcy na uniwersytecie, a następnie została starszym asystentem na studiach magisterskich. Przygotowuje równocześnie doktorat. Po jego obronieniu planuje zostać profesorem w instytucie studiów indiańskich w którymś z uniwersytetów, gdziekolwiek otworzy się taka możliwość. Ona sama, a także jej matka i dzieci, są bardzo aktywni w społeczności indiańskiej w Chicago.

Drugim przykładem z tej grupy jest mężczyzna, który urodził się i wychował w indiańskiej wiosce w niedalekim od Chicago stanie Michigan. Nazwijmy go Adamem. Gy był uczniem szkoły średniej, musiał równocześnie pracować jako pomywacz w restauracji, aby zarobić na utrzymanie. Po ukończeniu szkoły przez kilka lat służył w marynarce wojennej. Następnie pracował kilka lat w samochodowej firmie General Motors i ukończył w tym czasie (ze stopniem Associate) instytut prowadzony przez to przedsiębiorstwo. W General Motors Adam rozpoczął karierę jako kierowca na torze prób, a ukończył jako kierownik średniego szczebla. Następnie pracował na stanowiskach dyrektorskich w kilku innych firmach produkujących różne maszyny. Był później przez jeden rok dyrektorem jednego z centrów indiańskich w stanie Michigan. Ośrodek ten Adam sam zorganizował na prośbę starszyny swego plemienia. Po roku przegrał konkurs na stanowisko, które zajmował dotąd. Sam wprowadził zasadę, że formalne wykształcenie musi być ważnym kryterium doboru dyrektora, a zgłosił się jeden kandydat ze znacznie lepszymi formalnymi kwalifikacjami. Przez następne lata pracował więc jako dyrektor kilku innych instytucji indiańskich w Waszyngtonie. Był także w tym mieście, a później w Chicago, dyrektorem rządowych agencji zajmujących się sprawami Indian. W Chicago nie jest on bardzo aktywny w życiu miejskiej społeczności indiańskiej, gdyż możliwy byłby konflikt interesów między działalnością społeczną a działalnością zawodową. Był jednakże jakiś czas (dopóki taki konflikt się nie ujawnił) członkiem zarządu American Indian Health Service. Ukończył in-

diański NAES College ze stopniem bakałarza i działa w stowarzyszeniu absolwentów tej uczelni.

Ostatni, wyróżniony przeze mnie zbiór indiańskich ludzi sukcesu, to „niezależni biznesmeni”, czy raczej osoby pracujące „na własny rachunek”. Jest ich siedmioro: dwie kobiety i pięciu mężczyzn. Ich wykształcenie jest stosunkowo wysokie, choć niższe niż w poprzednio omówionej kategorii — dwie osoby miały stopień bakałarza, jedna kończyła właśnie studia prowadzące do tego stopnia, dwie osoby ukończyły dwuletnie uczelnie typu „business college” i tylko dwie szkołę średnią i kursy zawodowe. Zakłady, jakie osoby te prowadziły, miały bardzo różny charakter. Wszystkie były jednak bardzo małe. W żadnym z nich liczba pracowników nie przekraczała dziesięciu osób. Dwóch Indian było współwłaścicielami firmy zajmującej się handlem wysokogatunkową stalą, jeden był właścicielem firmy hydraulicznej, jedna osoba prowadziła własną restaurację, jedna kobieta, wraz z trojgiem przyjaciół, prowadziła wspólną firmę produkującą filmy video, jedna miała zakład fryzjerski, a jeden mężczyzna był artystą pracującym we własnym studio. Z wyjątkiem fryzjerki, wszystkie te osoby zaczęły działalność na własną rękę stosunkowo późno, na ogół po dość długiej karierze jako soby na kierowniczych stanowiskach w przedsiębiorstwach tej samej branży.

Połowa grupy „biznesmenów” to ludzie w przeszłości bardzo aktywni w indiańskiej społeczności Chicago. Pozostali nie byli nigdy działaczami, ale nikt z nich nie był zupełnie bierny.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej jednemu przykładowi. Mężczyzna, Bill, urodził się w rezerwacie w Oklahomie. Po szkole średniej i „business college” spędził wiele czasu w marynarce wojennej, a później w ulicznej społeczności nałogowych alkoholików w Chicago. Po szczęśliwym wyleczeniu się z nałogu, co zajęło mu również nieco czasu, Bill został bardzo znanym, choć równocześnie bardzo kontrowersyjnym przywódcą Indian chicagowskich. Pracował na stanowiskach kierowniczych kolejno w kilku przedsiębiorstwach zajmujących się handlem różnymi gatunkami stali, wykorzystywanej w różny sposób i w różnym celu. Był szefem biura, specjalistą od spraw handlowych, a nawet członkiem zarządu jednego z nich. Gdy Bill nauczył się już wiele o przemyśle stalowym i o handlu, zdecydował z przyjacielem-Indianinem, pracującym w tej samej branży, że czas otworzyć własną firmę. Przy pomocy państwowej instytucji Small Business Administration, a także niewielkiego stowarzyszenia American Indian Business Association, mając świetne rekomendacje od poprzednich pracodawców, otrzymał pożyczkę bankową. W końcu otworzył z przyjacielem firmę, która powoli, ale systematycznie rozwija się. Początkowo działała ona w oparciu o specjalne przepisy ułatwiające

funkcjonowanie małych przedsiębiorstw będących własnością przedstawicieli upośledzonych mniejszości etnicznych, ale wkrótce te przywileje przestały być potrzebne.

7. Wnioski. Najniższe warstwy Indian miejskich a problematyka sukcesu

Spośród trzydziestu czterech osób, z którymi rozmawiałem, dziewiętnaście (bądź dwadzieścia jeden, jeśli dodamy dwie spośród trzech osób bezrobotnych) należą do indiańskiej „klasy średniej”, to znaczy do kategorii pracowników umysłowych i „biznesmenów”. Stanowią więc oni ponad połowę mojej próby chicagowskich Indian będących ludźmi sukcesu. Indiańska klasa średnia to zbiorowość, która według wspomnianych na początku tego tekstu badań z lat 1968 i 1969 stanowiła około 10% całej społeczności chicagowskich Indian. Dla autorów raportów ze wspomnianych badań bardzo interesującym faktem było to, że zarówno najlepiej zasymilowani Indianie, jak i najaktywniejsi przywódcy społeczności etnicznej rekrutowali się właśnie z tej nielicznej grupy. W moich badaniach nie byłem zainteresowany najbardziej zasymilowanymi Indianami. Jeśli więc ich z konieczności pominiemy, to i tu widać fakt, iż ludzie mający wyższe pozycje społeczne i wyższe wykształcenie znajdują się częściej wśród przywódców społeczności etnicznej, niż inne osoby.

Jak przypominałem wcześniej, według cytowanych badań około 70% społeczności chicagowskich Indian to mało stabilna zbiorowość osób zajmujących się dorywczą, niewykwalifikowaną pracą fizyczną (*daily-pay labor*). Nie wiadomo, jak wielka jest dziś ta zbiorowość, ale nie wydaje mi się, aby w czasie recesji ekonomicznej początku lat osiemdziesiątych była ona mniejsza. Analiza tej grupy ma ogromne znaczenie z uwagi na jej wielkość, a badania wzorów sukcesu Indian mieszkających w Chicago ma, moim zdaniem, sens głównie dlatego, że pokazuje drogi, jakimi również inni Indianie mogliby poprawić swą pozycję społeczną.

Indianie migrują wciąż z rezerwatów do wielkich miast. Same rezerваты ulegają jednak ciągłym zmianom, a liczba przybyszów jest teraz znacznie mniejsza, niż była w trakcie trwania rządowego programu przesiedleń. Ci, którzy przybywają obecnie do wielkich miast, są przypuszczalnie lepiej przygotowani do asymilacji do życia miejskiego (nie mówię tu o procesie tracenia przez nich tożsamości indiańskiej, który zresztą też zachodzi, ale jest inną sprawą), niż byli ludzie imigrujący tu wielkimi falami przed dziesięcioleciami. Można by więc postawić hipotezę, iż gdyby nie okresowe załamanie gospodarcze i trwalsze od nie-

go duże bezrobocie, Indianom łatwiej byłoby obecnie o sukces w wielkim mieście.

Na początku tego artykułu wspomniałem o pewnych cechach, które zdaniem amerykańskich antropologów są wspólne „kulturom indiańskim” i które czynią Indian osobami, którym trudno współzawodniczyć z innymi grupami w nowoczesnych, miejskich i przemysłowych sytuacjach. Popatrzmy jeszcze raz na te cechy w chwili, gdy znamy już pewne wzory sukcesu u tych Indian, którzy w taki czy inny sposób podtrzymują swą indiańską tożsamość i w mniejszej lub większej mierze uczestniczą w życiu społecznym swej grupy etnicznej. Według antropologów, oparta na kręgu koncepcja czasu i przestrzeni była ważną barierą kulturową przeszkadzającą Indianom w adaptacji do nowoczesnego życia przemysłowego. Nie można lekceważyć tego rysu kulturowego, ale też w świetle wyników prezentowanego tu sondażu wydaje się, że wspomniany wpływ jest obecnie mocno wyolbrzymiany.

„Przesadna” hojność i dzielenie się własnymi pieniędzmi i czasem z innymi Indianami mogłoby być faktycznie istotnym problemem w egoistycznym społeczeństwie. W opinii wielu tradycyjnych Indian, którym udało się osiągnąć sukces w mieście, te idee hojności i dzielenia się są żywe głównie jako idee, ale nie jako praktyka. (Moje własne doświadczenia z jednego z rezerwatów w stanie Wisconsin skłaniałyby mnie do poglądu, że sytuacja w rezerwach jest wciąż bliższa tradycji). Niechęć do współzawodnictwa z nie-Indianami wydaje się istotną barierą psychologiczną, utrudniającą sukces w mieście, w którym Indianie to tylko bardzo drobna mniejszość. Pewne refleksy tej postawy i ich konsekwencje widoczne były w przedstawionych powyżej przykładach. Z drugiej strony jednak, wydaje mi się, że postawa ta nie jest dziś bardzo popularna wśród Indian. Wielu ich mówi raczej, że nie są niczym gorszym od białych. Ci, o których mówi ten artykuł, próbują to udowodnić, inni znajdują liczne powody wyjaśniające to, że w kontaktach z białymi jednak przegrywają.

Fakt, iż tak wielu Indian zajmuje się dorywczą, ciężką, niewykwalifikowaną pracą fizyczną powoduje, że nie całkiem przekonują mnie tezy, iż praca dawać musi Indianom przede wszystkim zadowolenie, na dalszy plan odsuwając gratyfikację finansową. Oczywiście, możemy interpretować pracę dorywczą jako ten rodzaj działalności, który nie jest powiązany z jakimkolwiek dłuższym niż jeden dzień zobowiązaniem wobec pracodawcy i daje „pracownikowi” wolność udania się „do domu” wtedy, gdy sobie tego życzy i do pracy tylko wtedy, gdy uzna to za niezbędne. Ci ludzie, którzy utrzymują taką postawę wobec pracy i uważać ją będą za jedną z istotnych cech tożsamości indiańskiej, nie będą w stanie osiągnąć w mieście sukcesu. Jednakże, co istotne, wśród Indian,

z którymi rozmawiałem, nie spotkałem wcale przykładu takiego interpretowania indiańskości. Co więcej, ludzie ci, uważając rodzinę za jedną z naczelných wartości (choć wskaźnik rozwodów był wśród nich ogromny) sądzili, że znacznie bardziej indiańską cechą jest stałe dbanie o własną rodzinę, niż bardzo częste i nie planowane jeżdżenie tu czy tam, nawet jeśli chodzić miało by o podróże między rezerwatem a miastem. Według osób należących do mojej próby, to nie plemienne kultury indiańskie przeszkadzają Indianom w przynoszącym sukces współzawodnictwie z innymi grupami etnicznymi, lecz raczej zanik kultur plemiennych tak w miastach, jak i w wielu rezerwach.

Wróćmy jednak raz jeszcze do Indian — ludzi sukcesu. Byli oni zgodni w opinii, która może różnić ich poważnie od tradycyjnej samoidentyfikacji Indian, przeciwstawiających swą kulturę kulturze grupy dominującej. Wszyscy ci Indianie, którzy albo w przeszłości, albo obecnie, byli bardzo aktywnymi przywódcami swej społeczności, zapytani byli przeze mnie o to, w jaki sposób udawało im się godzić solidną pracą w mniej lub bardziej „białym” świecie z równoczesnym aktywnym uczestnictwem w życiu społeczności etnicznej. Wszyscy oni odpowiedzieli, że Indianami byli jedynie wieczorami i w ciągu weekendów. W biurze, laboratorium czy w fabryce byli pracownikami, a nie Indianami. Tak więc, indiańskość to ich zdaniem tylko jeden z aspektów osoby ludzkiej. Jest to aspekt ważny, ale i inne mają znaczenie. Ci ludzie, z którymi rozmawiałem i którzy nie byli w stanie łączyć pracy zawodowej i pracy społecznej w środowisku indiańskim, redukowali tę drugą lub nawet rezygnowali z niej i koncentrowali się na pierwszej.

Tylko cztery osoby mogły być, w pewnym sensie i w pewnym zakresie, Indianami nawet w czasie pracy zawodowej. Ich przykład pokazuje warunki, w jakich jest to możliwe. Osoby te były prezesami lub bardzo ważnymi (głównie ze względu na swą pracę zawodową) członkami zarządu American Indian Center. Z tego względu uczestniczyć musieli w wielu konferencjach odbywających się w czasie ich godzin pracy zawodowej. Było to możliwe, ale tylko dlatego, że równocześnie zajmowali oni względnie niezależne, kierownicze stanowiska w firmach, w których byli zatrudnieni. Dawało im to pewną elastyczność i możliwość dysponowania własnym czasem pracy. Wszyscy byli jednak również bardzo dobrymi pracownikami i ich zwierzchnicy zdawali sobie sprawę z tego, że przedsiębiorstwo nic nie straci w wyniku ich chwilowej i niezbyt częstej nieobecności. Ten sposób łączenia działalności społecznej i zawodowej jest oczywiście ograniczony do bardzo wąskiej grupy Indian. Zdaniem niektórych z tej mniejszości, kierowanie sprawami indiańskimi i kierowane ludźmi w pracy zawodowej nie muszą utrudniać się nawzajem, ale mogą się wspomagać, z uwagi na kumulację doświadczeń.

Gdy Indianie, z którymi rozmawiałem, pytani byli o to, co mogło by pomóc innym członkom ich zbiorowości etnicznej w osiągnięciu sukcesu, podkreślali oni dwie naczelne wartości. Pierwsza to idea (w ich opinii ogólno-indiańska) samowystarczalności, polegania w swym życiu tylko na sobie i na swej własnej pracy, a nie na instytucjach opieki społecznej — państwowych lub nawet indiańskich. Drugą wartością jest wykształcenie. Indiańscy ludzie sukcesu byli bardzo krytyczni wobec chicagowskiego indiańskiego systemu edukacyjnego, który część z nich sama kiedyś budowała. Jakość wykształcenia i te dziedziny studiów, które najpełniej odpowiadają zapotrzebowaniu ze strony rynku pracy, powinny być ich zdaniem rozwijane w pierwszym rzędzie.

Nacisk na wykształcenie wydaje się tu bardzo istotny, choć optymizm jest chyba przedwczesny wśród tych, którzy wiążą z nim wielkie nadzieje. Wspominałem już o tym wcześniej. Też niektóre najnowsze prace z zakresu studiów etnicznych sugerują, że rozwiązanie sytuacji najuboższych grup poprzez rozwój ich edukacji nie musi być ani proste, ani oczywiste. Zdaniem Liebersona, który badał w szczególności sytuację czarnych Amerykanów, podnoszenie przez nich wykształcenia często nie gwarantuje lepiej płatnych posad²⁵. Zajmował się on przede wszystkim sytuacją panującą przed wprowadzeniem w Ameryce systemu „affirmative action”²⁶ i w czasie, gdy rasowa dyskryminacja była bardzo silna. Obecna sytuacja Indian jest oczywiście inna. Dyskryminacja na rynku pracy nie jest silna, ale rynek pracy się zmienił, a bezrobocie, nawet wśród wykształconej młodzieży, jest wysokie. Inna sprawa jest jednak w tym miejscu ważniejsza. Stephen Steinberg, interesujący się między innymi żydowską i włoską grupą etniczną w Ameryce, doszedł do wniosku, że poziom wykształcenia danej grupy jest jedną z konsekwencji jej pozycji ekonomicznej²⁷. Według danych, jakie przedstawił, poprawa sytuacji ekonomicznej jest koniecznym (choć nie wystarczającym) warunkiem wstępnego awansu edukacyjnego, który później ułatwia dalszy awans ekonomiczny grupy.

Jeśli Steinberg ma rację, to Indianie amerykańscy, jako grupa etniczna, mogą osiągnąć sukces edukacyjny w skali masowej tylko wówczas, gdy ich ogromna najniższa warstwa robotników żyjących z dorywczej pracy oraz z zasiłków zostanie wyeliminowana. Ta indiańska „underclass” to oczywiście tylko drobna część ogólnoamerykańskiej naj-

²⁵ Por. cytowana praca Liebersona, zwłaszcza część druga, ss. 123 - 252.

²⁶ System ten wymaga od instytucji państwowych i korzystających z rządowych zamówień lub dotacji zatrudniania przede wszystkim członków upośledzonych grup mniejszościowych.

²⁷ Por. jego pracę: *The Ethnic Myth. Race, Ethnicity and Class in America*, Boston 1981, ss. 128 - 50.

niższej warstwy ekonomiczno-społeczno, omawianej na przykład w cytowanej tu wcześniej książce Williama J. Willsona. Według tego autora, po to, aby pomóc amerykańskim biednym grupom etnicznym (interesuje się on głównie Murzynami), nie trzeba podejmować żadnych specjalnie do nich adresowanych programów opieki społecznej. Konieczna jest raczej odbudowa gospodarki i taki program szerokich reform ekonomicznych, który prowadziłby do pełnego zatrudnienia mieszkańców gett i do dania im szansy utrzymania się na przyzwoitym poziomie.

Nawet jeśli wszyscy trzej wspomniani tu uczeni mają rację, nie musi to oznaczać, że miejskie społeczności indiańskie (tekst ten nie brał pod uwagę Indian mieszkających w rezerwach) będą musiały przez całe dziesięciolecia czekać na to, aż ci ich przedstawiciele, którym udało się osiągnąć sukces, będą stanowili większą ich proporcję. Zmiany świadomościowe, jak na przykład odmowa akceptacji „kultury nędzy”, nacisk na wykształcenie, mają swoje znaczenie. Podobnie istotne wydają się być solidarność ogólnoindiańska i podjęcie działalności politycznej tak na lokalnym, jak i na ogólnokrajowym forum.

Janusz Mucha

AMERICAN INDIAN SUCCESS IN THE URBAN SETTING

(summary)

This paper aims to present the patterns of American Indian success in an urban setting. American Indians are one of the poorest ethnic groups in America, but like any other group, they have their own relatively successful members. In the Winter of 1982 and the Spring of 1983, the author interviewed thirty four persons who were considered by the Indian community in Chicago as successful in their professional life and were also well known to this community. The characteristics of this sample group are presented in the paper. The obstacles that Indians had to overcome, including difficulties with adaptation to urban life, drinking and discrimination, are discussed. The ideal of the success of American Indians in the city, presented by the interviewed persons, is discussed. The author attempts to find out to what extent this ideal is reflected in actual occupational career patterns of Indians. He divided his sample into five categories: recently unemployed persons, blue-collar workers, technicians, office workers, and independent businessmen, and then presented some characteristics of each group, as well as examples. At the end of the paper, the problem of the success of the whole urban Indian community, individually and as a group, is discussed in relation to the recent socio-economic situation.

tr. J. M.